

Cywilizacja liberalna a świat zachodni

Słowa kluczowe: Chrześcijaństwo; cywilizacja; cywilizacja antyliberalna; cywilizacja liberalna; cywilizacja uniwersalna; cywilizacja zachodnia; doświadczenie; Europa; fizykalizacja; gospodarka wolnorynkowa; Hayek, Friedrich; Huntington, Samuel; Islam; konflikt cywilizacji; konstrukt teoretyczny; liberalizm; nauka; operacjonalizacja; podział władz; pojęcie teoretyczne; praworządność; Smith, Adam; teoria; tolerancja; Toynbee, Arnold; zdanie obserwacyjne.

Zadanie tego eseju: analiza logiczna w odpowiedzi na alarm Huntingtona

W obliczu rosnącego zagrożenia przez terroryzm o korzeniach religijnych zyskuje wzięcie alarmistyczna teza Samuela Huntingtona o konflikcie (clash) cywilizacji, mianowicie islamskiej i zachodniej. Głód łatwych wyjaśnień, kontentujących się jedną prostą formułą, cechuje zarówno wielu intelektualistów jak i dziennikarzy i szeroką czytającą ich publiczność; on to sprawia, że formuła Huntingtona jest przyjmowana z dziecięcym zaufaniem jako głęboka analiza sytuacji.

Nie trzeba jednak specjalnego zmysłu krytycznego, żeby dostrzec kruchość tej konstrukcji. Wystarczy poczytać samego Huntingtona oraz jego mistrza Arnolda Toynbee'go (1889-1975), przystąpiwszy do lektury z najprostszym elementarzem pojęć metodologicznych. Ujawni się natychmiast, że jak beztróską spekulacją mamy tam do czynienia. Krytyka Huntingtona pełni w tym eseju rolę pouczającego punktu wyjścia do wprowadzenia głównej tezy - o uniwersalnym charakterze tej cywilizacji, którą umownie zwiemy zachodnią, a która w gruncie rzeczy jest dziełem ogólnoludzkim, z kolosalnym wkładem wyznawców Islamu jako średniowiecznych dziedziców nauki i filozofii greckiej.

Powiedzenie "wyznawców Islamu", a nie "Islam", jest dokonane z premedytacją. Nie twierdzę bowiem o pozytywnym wpływie Islamu jako religii na naukę (należącą do rdzenia naszej cywilizacji), kwestionuję natomiast twierdzenie, że musi to być zawsze wpływ negatywny. Może zachodzić między cywilizacją i religią stosunek o wiele bardziej złożony niż jednoznaczny sojusz czy jednoznaczny konflikt; wszak dramatycznym świadectwem tej złożoności są wiekowe dzieje relacji między nowożytną nauką a wiarą chrześcijańską.

Żeby przygotować na niezbędne analizy logiczne, zaczynam ten esej (odcinek 1) od przypomnienia elementarza metodologicznego. Pozwoli to na analizę poglądów Toynbee'go i Huntingtona mniej powierzchowną niż typowe o tych poglądach relacje. Zobaczymy, że nie ma u nich zamiaru zdefiniowania cywilizacji, jest tylko przyjęte z góry założenie, że cywilizacja jest kształtowana przez religię. Nie dowiemy się nawet, czy określona religia jest dla określonej cywilizacji warunkiem wystarczającym czy koniecznym. Uderza też arbitralność tego założenia, skoro nie znajdujemy nawet próby wyjaśnień, jak mają się fundamentalne dzieła cywilizacji, powiedzmy, logika Arystotelesa czy "Elementy" Euklidesa, do greckiej wiary w bogów olimpijskich.

Konkluzje tego eseju są trzy.

(1) Cechy przypisywane cywilizacji zachodniej, jak demokracja (implikująca postawę dialogową), praworządność, tolerancja, rola nauki i techniki, czy zdolność do rozwoju gospodarczego, są koniecznym warunkiem przetrwania i rozwoju każdego z ludzkich społeczeństw. Dlatego nie ma dla niej alternatywy, musi ona stać się cywilizacją uniwersalną.

(2) Fakt, że załazek cywilizacji uniwersalnej powstał w Europie i jej odgałęzieniach nie bierze się ani z jakiegoś geniuszu białej rasy ani z natury religii zachodnio-chrześcijańskiej lecz z faktu, że w Europie (może z powodu jej położenia i małych rozmiarów) zapładniały się wzajem różnorakie osiągnięcia cywilizacyjne. Ta kumulacja, osiągnąwszy na progu nowożytności punkt krytyczny (który nie zaistniał gdzie indziej) stała się początkiem eksplodującego procesu rozwoju. Jest to rozwój niejako w imieniu całej ludzkości, jakby w inkubatorze, z którego się rozprzestrzenia na resztę świata.

(3) Istotą cywilizacji uniwersalnej jest idea liberalna, przyjmowana nie tylko ze względu na ludzkie prawo do wolności, lecz także ze względu na to, że w układach o maksymalnej złożoności (jakimi są ludzkie społeczeństwa) efektywność ich funkcjonowania i perspektywy rozwojowe wymagają lokalności procesów informacyjnych i sterowania, co z języka cybernetycznego przekłada się na etos polityczny wolności (wybitnym przedstawicielem tego typu liberalizmu jest Friedrich von Hayek).

1. Wprowadzenie metodologiczne do analizy pojęcia cywilizacji

1.1. Operacjonalizacja pojęć – środek przeciw mglistości

Tak się osobliwie składa, że im większa synteza intelektualna jest do dokonania, z tym większą przychodzi ona łatwością. Intelktualiści mają w głowach pokaźne zapasy klocków pojęciowych i z łatwością tworzą z nich różne układanki. A im więcej elementów obejmuje taka układanka, tym trudniej oszacować, na ile pasuje ona do rzeczywistości. System zwany cywilizacją jest czymś maksymalnie złożonym i stąd szczególnie trudnym do precyzyjnego ujęcia.

Niniejszy esej proponuje pewien środek, wypracowany w metodologii nauk empirycznych, który służy niejako do pomiaru, na ile pojęcia jakiejś teorii przystają do konkretnej rzeczywistości. Środek ten nazywa się operacjonalizacją (szkoda, że nie jest to nazwa zgrabniejsza fonetycznie). Zastosujemy go do krytycznej analizy i sprecyzowania pojęcia cywilizacji oraz paru pokrewnych.

OPERACJONALIZACJA obejmuje czynności (operacje) obserwacji, a w badaniach bardziej zaawansowanych, także eksperymentu i pomiaru. Polega ona na wiązaniu przez relacje logiczne pojęć teoretycznych z obserwacyjnymi. POJĘCIA TEORETYCZNE, występujące w prawach i hipotezach, odnoszą się do obiektów, które badacz konstruuje myślowo w celu wyjaśnienia zaobserwowanych zjawisk. To, że są one konstruowane nie przekreśla ich realności, co widać na przykładzie hipotez detektywistycznych, gdzie konstrukcja jest zarazem rodzajem domysłu co do stanu faktycznego.

Detektyw ma w polu obserwacji tylko widome ślady przestępstwa, nie zaś samego przestępcę. Z tych śladów i z posiadanej skądinąd wiedzy domyśla się on postaci przestępcy z jego zachowaniem, metodami, motywacją. Jest to pewna konstrukcja myślowa służąca do wyjaśnienia zaobserwowanych faktów, połączona z domysłem, że ma ona odpowiednik w realnym świecie.

Tak skonstruowany obiekt należy do kategorii, którą metodolog określa mianem: KONSTRUKT TEORETYCZNY. Jest on tym, o czym orzeka, czyli do czego się odnosi, pojęcie teoretyczne.

W przykładzie detektywistycznym konstrukt taki, jeśli śledztwo kończy się sukcesem, okazuje się być identyczny z rozpoznanym przestępcą, a więc jakimś obiektem obserwowalnym. W nauce bywa podobnie, ale tylko czasem. Tak się zdarzyło np. w genetyce, gdzie gen jako konstrukt w teorii wyjaśniającej dziedziczenie początkowo był obiektem nie dającym się obserwować (przy ówczesnej technice laboratoryjnej), a później okazał się być częstką obserwowalną.

Taka potencjalna obserwowalność przysługuje tylko niektórym konstruktom, podczas gdy inne są skazane, by tak rzec, na wieczną teoretyczność. Uzasadnieniem dla sądu o istnieniu danego konstruktu jest to, że dotyczący go domysł, czyli hipoteza, umożliwia wyjaśnianie i przewidywanie pewnej klasy zjawisk obserwowalnych.

1.2. Jak teoria buduje się na doświadczeniu, a doświadczenie na teorii

Tym, co wymaga starannego namysłu jest funkcjonowanie pojęć obserwacyjnych. Sprawa bowiem nie przedstawia się tak prosto, żeby u podstaw teorii były czyste ZDANIA OBSERWACYJNE, czyli zapisy dokonanych obserwacji, nie zakładające już żadnej teorii. Niegdyś, w heroicznej epoce neopozytywizmu, sądzono, że jest to możliwe i zarazem obowiązujące, ale zgodzono się wreszcie (do czego wydatnie się przyczyniły argumenty Karla Poppera), że jest to postulat niewykonalny. Niech to uzmysłowią następujące przykłady.

Gdy spoglądam przez okno, powierzchnia okna powinna mi się wydawać (gdybym nie miał pewnej teorii) większa od domu będącego naprzeciw. Na siatkówce bowiem oka obraz domu zawiera się w obrazie okna. Jest jednak coś takiego, jak przednaukowa teoria perspektywy, do której każdy z nas dochodzi spontanicznie i z jej pomocą interpretuje "gołe" dane zmysłowe. Dopiero dane tak "przyodziane" pewną teorią służą za punkt wyjścia dla innej teorii.

Drugi przykład: mierzy się temperaturę w badaniu naukowym dotyczącym jakiejś choroby. Można by sądzić, że obserwacje w postaci pomiarów są u samego punktu wyjścia w budowaniu danej teorii. W rzeczywistości jednak pojęcie temperatury występujące w zapisie pomiarów, i stąd traktowane jako obserwacyjne, jest pojęciem teoretycznym fizyki, mianowicie kinetycznej teorii ciepła. Mamy tam definicję temperatury jako "średniej energii cząstek", gdzie pierwszy termin jest matematyczny, a zwrot "energia cząstek" wyraża wysoce abstrakcyjne pojęcie fizyki. Choć taka ingerencja teorii fizycznej może być niezauważalna dla biologa, który koncentruje się na wskazaniach przyrządu, a nie na teorii, której się zawdzięcza jego skonstruowanie, to obiektywnie jest owa teoria przez zapis pomiaru zakładana. Zapis ten przeto, czyli pewne zdanie obserwacyjne, ma w domyśle klauzulę "obserwacyjne – przy założeniu kinetycznej teorii ciepła". Przy założeniu innej teorii fizycznej, np. uznawanej do wieku 19-go teorii ciepłika, mielibyśmy inną teorię medyczną.

Operacjonalizacja pojęcia teoretycznego wiąże go stosunkiem wynikania (mówiąc techniczniej, implikacji) z jakimś pojęciem obserwacyjnym. Jeśli wyrażać się z całą dokładnością, to wynikanie zachodzi nie między pojęciami, lecz między zdaniami, w których występują predykaty wyrażające dane pojęcia (mówiąc o wynikaniu między pojęciami, uciekamy się do skrótu, który niejako rozładowuje zbyt spiętrzone określenie). Wynikanie może zachodzić od pojęcia obserwacyjnego do teoretycznego lub odwrotnie; są to częściowe i wzajem się dopełniające operacjonalizacje.

Operacjonalizacja teoretycznego pojęcia temperatury, odnoszącego się do pewnego stanu organizmu, polega na powiązaniu go z pojęciem obserwacyjnym, występującym w odczycie pomiaru. Związek ten oddaje zdanie warunkowe:

Jeśli górny kraniec słupka rtęci pokrywa się z kreską, przy której widnieje napis "37", to temperatura ciała, do którego był przyłożony termometr wynosi 37 stopni C.

Lista takich zdań stanowi definicję operacyjną pojęcia temperatury ciała. Termin "definicja operacyjna" dał początek terminowi "operacjonalizacja" a sam jest definiowany w ten sposób, że jest to definicja cząstkowa wiążąca wynikaniem (jak w przykładzie na temat gorączki) pojęcie teoretyczne z obserwacyjnym.

1.3. Jak operacjonalizować stosunkowo proste pojęcia społeczne

Pora na przykład z tematyki społecznej. Poddajmy operacjonalizacji pojęcie teoretyczne «jest kibicem» (krócej «kibic»).

Uwaga. Cudzysłowy ostrożnie będą dalej wskazywać, że mowa jest o pojęciu, a nie o jego desygnacie ani o terminie wyrażającym dane pojęcie. Zamiast pisać "w pewnym angielskim tekście spotykamy pojęcie mrówki" napiszemy: "w pewnym angielskim tekście spotykamy «mrówkę»". Dzięki tym specjalnym cudzysłowom będzie wiadomo, że nie chodzi ani o żywą mrówkę ukrytą w kartkach ani o napis "mrówka" (który w angielskim elementarzu nie wystąpi, pojawi się natomiast napis "ant" wyrażający to samo pojęcie).

«Kibic» to pojęcie teoretyczne, skoro cechy kibicowości (jeśli można się tak wyrazić) nie da się dostrzec bezpośrednio żadnym zmysłem. Tkwi ono w większej strukturze pojęć teoretycznych. Ktoś jest kibicem drużyny sportowej, drużynę się definiuje przez pojęcie gry, powiedzmy, gry w piłkę nożną, a tę z kolei przez inne pojęcia, wśród których występują także arytmetyczne jak «większość» w definicji wygranej (zdobycie więcej bramek) czy «równość» w definicji remisu. Takie występowanie pojęć arytmetycznych zasługuje na szczególną uwagę, widać tu bowiem, że operacjonalizacja oprócz obserwacji może wymagać pojęć czerpanych spoza doświadczenia, jak arytmetyczne, algebraiczne, geometryczne, logiczne, ontologiczne, etyczne etc. Jako pojęcia spoza doświadczenia zmysłowego, a w doświadczeniu tym zakładane jakby z góry (łac. *a priori*), są one określane jako APRIORYCZNE.

Wyobraźmy sobie, że przyjechał do Polski turysta z kraju, gdzie grywa się w piłkę nożną, ale nie ma zwyczaju kibicowania (jak nie ma go np. w golfie), stąd i w języku naszego gościa żadne słowo nie oddaje pojęcia kibica. Ale skoro ma on wiedzę o zasadach futbolu, dostarczyć ona może założeń teoretycznych dla zdań obserwacyjnych, którymi się posłużymy w operacjonalizacji «kibica». Prowadzimy więc gościa na stadion i wskazujemy na zachowanie widzów, które określamy jako doping, dostarczając tym pewnego szczebla pośredniego w drabinie definicyjnej. Zachowania dopingujące są widzialne i słyszalne, co stanowi ich wyraźny aspekt obserwacyjny do wykorzystania w operacjonalizacji «dopingu»; trzeba je tylko zinterpretować jako zachęcanie zawodników noszących określonego koloru koszulki (pojęcie obserwacyjne). Mając już zdefiniowany operacyjnie «doping», posłużymy się nim do cząstkowego zdefiniowania «kibica», mianowicie: "jeśli ktoś regularnie dopinguje podczas meczu pewną drużynę, to jest jej kibicem".

Pojęcie operacjonalizacji pozwala wprowadzić kilka ważnych odróżnień. Ich wyliczenie podsumuje zarazem dotychczasowe rozważania.

Pojęcia aprioryczne nie wymagają operacjonalizacji. Pojęcia nie-aprioryczne czyli empiryczne dzielą się na obserwacyjne i teoretyczne. Obserwacyjne charakteryzują się tym, że w danej teorii nie wymagają operacjonalizacji, teoretyczne zaś tym, że jej wymagają. Operacjonalizacja pojęcia teoretycznego za pomocą obserwacyjnych jest bezpośrednia lub pośrednia. Pośrednia polega na tym, że w definicji zostało użyte jedno lub więcej pojęć teoretycznych i dopiero ostatnie w tym ciągu jest poddane operacjonalizacji. Liczbą tego rodzaju ogniów pośrednich można mierzyć poziom teoretyczności, tym wyższy im liczba jest większa. Pojęcie cywilizacji znajduje się na rekordowo wysokim stopniu teoretyczności.

2. Jak operacjonalizować pojęcie cywilizacji

2.1. Jak odkrywa się sens operacjonalizacji, czytając Toynbee'go i Huntingtona

Jeśli ktoś wątpi w potrzebę operacjonalizacji jako narzędzia konstruowania i kontrolowania konstrukcji pojęć, to pozbędzie się wątpliwości po lekturze licznych tekstów będących wariacjami na poddany przez Samuela P. Huntingtona temat "starcia cywilizacji", mianowicie "zachodniej" z "muzułmańską". Traktuje o tym książka Huntingtona *The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order* (Simon and Schuster, New York, 1996).

Operacjonalizacja pojęcia tak złożonego jak «cywilizacja» będzie niedoskonała ze względu na trudność uzyskania pomiarów. Widać to przez porównanie z dyskutowaną wyżej operacjonalizacją «kibica»; wprawdzie i tu pomiar nie może być tak dokładny jak mierzenie temperatury, ale da się oszacować siłę dopingu przez głośność okrzyków czy gwałtowność ruchów. Podobnie, wielkość aplauzu po występie artystycznym mierzymy natężeniem i trwaniem oklasków, dzięki czemu wiemy bez pytania, który z wykonywanych utworów bardziej się podobał («podobanie się» to typowe pojęcie teoretyczne).

Gdy nie da się mierzyć, tym bardziej trzeba się starać, żeby wiązać pojęcia teoretyczne z cechami niewątpliwie i jednakowo dla wszystkich dostępnymi zmysłowo. Muszą to więc być cechy fizyczne, uchwytnie dla oka czy ucha. Żeby zaakcentować doniosłość tego warunku, postulowany w nim aspekt operacjonalizacji będzie dalej określany jako FIZYKALIZACJA. Polega ona na tym, że gdy jakieś pojęcie teoretyczne jest wyjaśniane przez inne (coraz bliższe operacjonalizacji) pojęcia teoretyczne, to na końcu tego łańcucha znajduje się pojęcie obserwacyjne czyli odnoszące się do rozpoznawalnej zmysłowo cechy fizycznej.

Te pośrednie definicje i sama fizykalizacja są z reguły cząstkowe, to znaczy, podaje się pewne warunki wystarczające stosowności danego pojęcia lub pewne warunki konieczne, a nie jedne i drugie w kompletnym wyliczeniu. Owa kompletność, która dałaby definicję zupełną czyli równoważnościową jest w naukach empirycznych nieosiągalna, toteż staramy się tylko o taki układ definicji cząstkowych, żeby czynił on możliwym rozwiązanie określonego problemu.

Szukając pierwszego ze szczebli definicyjnych dla «cywilizacji», sięgnijmy do Alfreda Toynbee'go jako klasyka tej problematyki, który z «cywilizacji» uczynił fundamentalną kategorię historyczną i socjologiczną.

Toynbee podaje warunki, żeby jakaś formacja historyczna zasłużyła na miano cywilizacji. Jest wśród nich ten, że cywilizacja stanowi gatunek bytu, który zmierza do odtworzenia siebie samego za pomocą odpowiedniej religii ("Civilization is a species of being which seeks to reproduce itself"). Tak cywilizacja grecko-rzymska, mając jakby za kokon ("chrysalis") Chrześcijaństwo starała się odtworzyć i w cesarstwie bizantyjskim i w rzymskim cesarstwie narodu niemieckiego. Z kolei Islam spełnił rolę kokonu dla starożytnych cywilizacji Iranu i Izraela. Toynbee podaje jeszcze kilka przykładów, gdy jakaś religia okazywała się instrumentem odrodzenia się jakiejś cywilizacji w swej następczyni. Por. rozdział "Christianity and Civilization" w książce *Civilization on Trial* (Oxford University Press, 1948).

Ogólne określenie cywilizacji jako bytów samoreprodukujących się za pomocą religijnych kokonów zostawmy na boku, bo zbyt wiele by trzeba zużyć atramentu (jak mawiało się kiedyś), żeby dociec skąd brały się tak osobliwe pomysły (salonowe plotki z życia angielskich wyższych sfer insynuowały, że w miarę jak żona Toynbee'go stawiała się coraz pobożniejsza, coraz większą rolę w jego książkach odgrywała religia). Powstałyby niekończące się pytania: gdzie się podziela Moskwa jako "trzeci Rzym"? Które państwo dzięki kokonowi Islamu kontynuuje starożytną cywilizację Izraela (czyżby sam Izrael dzisiejszy?) itd. A każdej z takich kwestii towarzyszyłoby nieodparcie pytanie psychologiczne: skąd autorowi to przyszło do głowy?

Poważniejszym materiałem do dyskusji jest propozycja, żeby konstytutywne elementy cywilizacji upatrywać w religii i w organizacji państwowej. Co do państwa, to trzeba się zgodzić z uogólnieniem, że bez państw nie ma cywilizacji, jak i nie ma cywilizacji bez państw. Tego będziemy się trzymać w próbie operacjonalizacji.

Co do poglądu, że każdej cywilizacji przyporządkowana jest religia pełniąca w tej formacji jakąś istotną rolę, to zasługuje on też na uwagę, choć nie jest tak oczywisty. Powstaje on zapewne z takiego toku myśli, że (1) każda cywilizacja wymaga jakiegoś systemu norm (czy wartości), oraz że (2) każda religia pociąga jakiś tego rodzaju system. Nie powstaje jednak z tego sylogizm z konkluzją, że każda cywilizacja pociąga religię. Konkluzja taka wyniknie dopiero wtedy, gdy się przyjmie przesłankę odwrotną do 2, mianowicie, że (3) każdy system norm implikuje jakąś religię. Mielibyśmy wtedy poprawny łańcuch sylogistyczny: jeśli cywilizacja, to system norm, a jeśli system norm to religia, stąd: gdziekolwiek jest cywilizacja, tam jest i religia.

Zdanie 3 okaże się prawdziwe lub nie w zależności od subtelnych rozważań na temat natury religii i natury norm czy wartości. Spotkać można np. pogląd, że samo uznanie jakichś wartości obiektywnych, nie będących arbitralnym ludzkim wytworem, ma charakter religijny, a wtedy 3 będzie prawdą na mocy definicji. Nie możemy jednak od takich rozważań uzależniać analizy pojęcia cywi-

lizacji, bo nie pokona się trudnego problemu brnąć w jeszcze trudniejsze. W każdym razie, nie ma takiej konieczności, bo można pojęcie cywilizacji poddać analizie na innej drodze.

2.2. Strategia badawcza: zacznijmy od czegoś, co niewątpliwie jest cywilizacją

Weźmy pod uwagę strukturę, do której należy pewna liczba państw uznawanych powszechnie za elementy jednej i tej samej cywilizacji. Nazwijmy ją chwilowo cywilizacją X, żeby żadnym określeniem nie przesądzać wyniku rozważań. Istotnie, zachodzi przynajmniej jeden przypadek, co do którego można uzyskać tego rodzaju konsensus. Mianowicie, zarówno uczestnicy cywilizacji X jak i będący poza jej kręgiem, a nawet jej przeciwnicy, zgodnie do niej zaliczają tę samą grupę państw i społeczeństw. Oprócz przypadków niewątpliwych istnieją wątpliwe, ale to nie będzie przeszkodą w ustaleniu cech cywilizacji X na podstawie owego niewątpliwego trzonu.

Ustalenie tych cech dostarczy kwestionariusza, wedle którego można będzie rozstrzygać o innych strukturach, czy podpadają one pod pojęcie cywilizacji, np. czy grupa państw, w których dominuje religia prawosławna tworzy cywilizację prawosławną. Zadając innym te same pytania, otrzymamy inne odpowiedzi i wtedy tak indagowana grupa państw okaże się należeć do cywilizacji odmiennej od X; albo pytania okażą się źle postawione, co doprowadzi do wniosku, że mamy do czynienia z jakimś innym niż cywilizacja układem.

Lista cech cywilizacji X wyznacza pewien zbiór pojęć. Te właśnie pojęcia mają się stać przedmiotem operacjonalizacji. Po takim zarysowaniu procedury można przystąpić do jej realizacji.

2.3. Jak skonkretyzować operacyjnie pojęcie cywilizacji

Niech cywilizacja X obejmuje państwa Europy zachodniej, USA, Australię, Nową Zelandię. To wyliczenie wystarczy do wykrycia cech wspólnych, nawet jeśli nie jest zupełne. Wielość obserwowanych w tym obszarze cech da się skondensować w pięciu następujących:

- 1. wiodąca rola NAUKI, w tym stosowanej, co obejmuje wszelkie technologie; warunkiem koniecznym pełnienia tej roli jest wolność badań;
- 2. klasyczny PODZIAŁ WŁADZ, uzupełniony o prerogatywy banku centralnego i rolę wolnych mediów;
- 3, PRAWORZĄDNOŚĆ (przeciwstawiona arbitralnym poczynaniom osób i grup dysponujących siłą), w której mieszczą się tzw. prawa człowieka;
- 4. GOSPODARKA WOLNORYNKOWA;
- 5. mająca oparcie w uznawanych wartościach i w systemie prawnym TOLERANCJA dla poglądów, zachowań i obyczajów.

W tym rejestrze wyróżniono wersalikami pojęcia teoretyczne wskazujące na warunki konieczne cywilizacji X. Takie wskazania zawierają się w twierdzeniach następującej postaci:

Jeśli dana struktura jest cywilizacją X, to ma ona cechę C.

gdzie za C podstawia się kolejno naukę, podział władz itd. Ponieważ nie są to pojęcia obserwacyjne, trzeba wykonać kolejne kroki "w dół", aż po najniższy szczebel, na którym dokona się operacjonalizacja za pomocą pojęć obserwacyjnych. Trzeba przy tym pamiętać, że operacjonalizacji towarzyszą nieodłącznie odwołania do jakiejś wiedzy apriorycznej, w szczególności arytmetyki, logiki etc. Jest to postępowanie prawidłowe, skoro pojęcia np. arytmetyki stanowią ideał prawidłowej i jasnej konstrukcji.

Wykonanie takiego programu operacjonalizacji dla pięciu wymienionych pojęć wymagałoby pokaźnego tomu. Trzeba więc poprzestać na nielicznych i bardzo skrótowych przykładach.

Weźmy z punktu 2 «bank centralny». To pojęcie teoretyczne definiujemy częściowo za pomocą innego teoretycznego, «ustala stopy procentowe», wiążąc oba zdaniem w formie definicji częściowej: "jeśli x jest bankiem centralnym, to x ustala stopy procentowe". Gdy mowa o stopach, jesteśmy już blisko operacjonalizacji. Można ją wykonać opisując postępowanie przedstawiciela firmy, która korzysta z kredytu, np. takie, że w określonych odstępach czasu firma dokonuje przelewu do banku (co znowu "fizykalizujemy" opisem wyglądu formularza do przelewu) określonej części uzyskanych od banku pieniędzy powiększonej o kwotę odsetek. «Dokonanie przelewu» to pojęcie teoretyczne, w którym część treści podlega operacjonalizacji, np. przez opis, jak wygląda wypełniony formularz przelewu; będą to kształty dające się rozpoznać okiem, dochodzimy więc do twardego gruntu fizykalizacji.

Konstrukcja polegająca na zestawieniu w jeden układ cech 1-5 nie jest prostym wyliczeniem tego, co udało się zauważyć rozważając społeczeństwa składające się na cywilizację X. Jest to struktura bardziej zwarta niż proste zestawienie. Polega owa zwartość na tym, że nie da się usunąć żadnego z elementów 1-5 bez zrujnowania całej struktury. Wykazanie tego wymagałoby długich rozważań w co najmniej dwudziestu punktach (stosunek każdego z pięciu elementów do każdego z czterech pozostałych, jeśli brać pod uwagę tylko relacje dwuelementowe). Pozostaje więc znowu uciec się do skrótowo naszkicowanych przykładów.

I tak, nie ma wolnego rynku bez demokracji gwarantowanej przez instytucje demokratyczne, bo dyktatura wkracza w dziedzinę gospodarki i bezpośrednio i pośrednio. To drugie przez to, że rodzi korupcję, a korupcja rujnuje gospodarkę wolnorynkową. Nie ma też demokracji bez wolnego rynku, bo jeśli gospodarkę opanuje państwo, to będzie ono mieć potężną i nieformalną, a więc niekontrolowaną przez prawo, władzę nad obywatelem. Praworządność potrzebna jest jak powietrze dla wolnej gospodarki, tolerancja wspiera wolność prasy, i tak dalej.

Osobna uwaga należy się nauce jako głównej sile napędowej cywilizacji X. Aby nauka mogła odmieniać oblicze świata, tak jak to ona w sprzyjających warunkach potrafi, musi mieć cywilizacja cztery pozostałe cechy. W szczególności, niezbędna jest demokracja zapewniająca wolność badań. A także wolny rynek jako potężne źródło zamówień i finansowania, bo firmy łożą na badania i rozwój jako na czynnik dający im przewagę w konkurencji.

3. Cywilizacja liberalna i antyliberalna

Udział Zachodu w powstawaniu jednej i drugiej

3.1. O tym, że cywilizacja zachodnia zasługuje również na miano wschodniej

Szukając przymiotnika, który objąłby swą treścią rozważane pięć cech cywilizacji X, trudno o stosowniejszy termin niż LIBERALNA. Bardziej podniosłe, można by ją nazywać cywilizacją wolności. Jest to widoczne w cechach 2-4. Podział władz chroni przed despotyzmem władców ograniczającym wolność jednostek, system zaś parlamentarny i równy dla wszystkich start w życiu publicznym dają uczestnikom cywilizacji X maksymalną wolność polityczną. Także praworządność splata się z wolnością jednostki, która w ramach stabilnego, obliczalnego i skutecznego prawa ma swobodę projektowania swego losu, tę swobodę, którą odbiera prawo nieobliczalne i nierzetelne lub zastąpienie prawa samowolą władcy czy jego urzędników. Tolerancja oznacza wolność przed represjami za przekonania i obyczaje.

Osobna uwaga należy się zjawisku wolnego rynku, najistotniejszej z cech cywilizacji X. Powodów tego wyróżnienia jest co najmniej trzy. (1) Rzecz dotyczy wolności w sferze konsumpcji, produkcji i handlu, w której wszyscy uczestniczymy, podczas gdy wolności bardziej "duchowe" (swoboda słowa, prawa wyborcze etc.) nie obchodzą wszystkich ludzi aż tak silnie. (2) Wolny rynek jest nieodłącznie spleciony z demokracją. Wprawdzie wydawało się, np. piewcom azjatyckiego

"cudu gospodarczego", że można godzić rynek z jakąś umiarkowaną dyktaturą polityczną, były to jednak złudzenia; brak demokracji skutkuje korupcją gospodarczą do gruntu podkopującą wolny rynek. (3) Tylko wolny rynek jest w stanie, przez ruchy cen, dostarczać informacji o preferencjach konsumentów; bez niej gospodarka jest jak statek bez steru (dlatego musiała zatonąć gospodarka planowana centralnie).

Po co jednak – może paść pytanie – wprowadzać dla owej wzorcowej cywilizacji nazwę "liberalna", skoro funkcjonuje już określenie "zachodnia", a wszyscy dobrze wiedzą, że o nią chodzi. Rozróżnijmy, w odpowiedzi, dwa możliwe rozumienia drugiego przymiotnika. Jeśli ma to być coś jak imię własne, to nie ma zastrzeżeń, żeby nim ochrzcić rozważaną tu cywilizację; wiadomo, na jaką dowolność pozwala konwencja nadawanie imion własnych. Jeśli jednak ma w znaczeniu tej nazwy kryć się sugestia, że jest to dzieło jedynie pewnych mieszkańców półkuli zachodniej, to przed taką mylną sugestią trzeba się bronić.

Początki bowiem tej cywilizacji, gdy idzie o jej rdzeń, jakim jest nauka, dali w lwiej części sąsiedzi Europy z Bliskiego Wschodu. Byli to Egipcjanie (geometria, astronomia), Babilończycy (algebra, astronomia), Fenicjanie (pismo alfabetyczne), Grecy z Azji Mniejszej (Tales z Miletu i inni). Dwa fundamentalne dzieła cywilizacji zwanej zachodnią, jakby jej znaki rozpoznawcze, nie powstały w Zachodzie, bo Biblia w Palestynie, a "Elementy" Euklidesa w Aleksandrii. Chrześcijaństwo pierwszych wieków rozwijało się dynamicznie w azjatyckim rejonie Cesarstwa, gdzie też miały miejsce wielkie sobory. A średniowieczna nauka europejska pełnymi garściami czerpała od Arabów matematykę, optykę, astronomię, komentarze do Arystotelesa, a nawet praktyczną ekonomię, jak zasady bankowości. Można to wszystko pominąć w nazwie, tak jak w nazwie "notacja arabska" pomija się jej hinduską genezę, ale wtedy trzeba mieć na uwadze przyjęty stopień umowności.

3.2. O tym, że cywilizacja liberalna jest przeznaczeniem nie tylko Zachodu

Wertując karty historii, przy pewnej kolejności kartkowania można odnieść wrażenie, iż jest jakieś szczególne powinowactwo między cechami cywilizacji liberalnej a losami tych ludów, które zaludniają Europę i jej amerykańskie czy australijskie rozgałęzienia. Istotnie, tak się wydaje, gdy patrzeć na rzecz z niewielkiej perspektywy historycznej, tych paru wieków erupcji cywilizacyjnej, które upłynęły od średniowiecza. Ale prognozować wieczny związek cywilizacji liberalnej z Zachodem, można by tylko wtedy, gdyby był on wpisany w naturę rzeczy, może mający podłoże w wyposażeniu genetycznym białego człowieka, czy w warunkach przyrodniczych Europy, czy jeszcze innym wyroku przeznaczenia. Nic jednak nie wskazuje, żeby tak było.

Nim spróbujemy dotrzeć do historycznych przyczyn sukcesu cywilizacyjnego Zachodu, żeby na tej podstawie rozważać, czy jest to tegoż Zachodu wiecznotrwałe i wyłączone dziedzictwo, czy może wyłączność jest przejściowa i przygodna, sięgnijmy po analogię z miejscem powstania gatunku ludzkiego. Istnieje hipoteza antropologiczna, że w toku ewolucji moment uczłowieczenia stworu niższej dotąd rangi miał miejsce w Afryce. Musiało się to zdarzyć w jakimś punkcie czasu i przestrzeni, ale zdarzyło się po to, żeby inteligentne życie rozprzestrzeniło się z Afryki na całą planetę. I nie jest to powód, żeby już na zawsze homo sapiens nazywał się homo africanus.

Zastosujmy tę analogię do cywilizacji liberalnej. Jako produkt naturalnej ewolucji rozumu musiała ona gdzieś powstać. I zdarzyło się to w Europie oraz jej zachodnim otoczeniu. Ale zdarzyło się po to – jeśli myśleć o ewolucji w takim trybie teleologicznym – żeby cywilizacja liberalna ze swego zachodniego matecznika rozprzestrzeniła się po całym globie. I tak się dzieje. Coraz więcej ludzi spoza Zachodu uczestniczy w budowaniu cywilizacji naukowej i liberalnej. W sferze naukowej jej fundamentem jest od początku matematyka, dziś poszerzona o fizykę i informatykę. Nad rozbudową tego fundamentu pracują niezliczone rzesze ludzi Wschodu, zwłaszcza Hindusów i Chińczyków.

Co się tyczy sfery wolności, to posłużę się dla zwięzłości takim oto myślowym skrótem. Czyż to nie Japończyk Francis Fukuyama stał się najżarliwszym w tych latach piewcą porządku liberalnego? (Że mocno przesadził w optymizmie, to inna sprawa, która nie podważa niniejszej argumentacji.) To nie ma znaczenia, że Fukuyama mieszka w USA. Liczy się to, że czytał i po swojemu zinterpretował filozofię wolności Hegla, co mógł uczynić mieszkając w Japonii, podobnie jak absolwenci konserwatorium w Tokio zdumiewają na konkursie Szopenowskim w Warszawie swą odkrywczą interpretacją muzyki europejskiej. Powie ktoś, że to tylko interpretacje, że jak dotąd nie mają swojego Hegla i Szopena? Proces przesiąkania nowymi ideami jest stopniowy, ale od pewnego punktu tego procesu przygotowawczego wybucha twórczość w pełni oryginalna. Na matematyków tej klasy, co arabski Alchawarizmi Europa czekała parę wieków, od 9-go do 17-go, było więc dość czasu na potwierdzenie się teorii, gdyby taką głoszono, że tylko Arabowie są zdolni do twórczego uprawiania matematyki; dziś zwolennicy takiej teorii musieliby się wstydzić swej krótkowzroczności.

Ulubionym argumentem głosicieli swoistości cywilizacji zachodniej, nie dającej się rzekomo zaszczerpić głębiej poza miejscem swego powstania, jest to, że umysłowość wschodnia jest kolektywistyczna, a zachodnia indywidualistyczna. Stąd, powiada owa teoria, mogą ci pierwsi osiągać sukcesy gospodarcze dzięki zdyscyplinowaniu, ale brakuje im tego źródła sukcesu, jakim jest oryginalność, twórcza inwencja. Jest to mniej więcej taka sama logika, jak gdyby ktoś za Bismarcka uznawał, że Niemcy odnoszą sukcesy dzięki dyscyplinie, ale skoro są tak społecznie zdyscyplinowani, to taki już ich los, że nigdy nie narodzą się wśród nich twórczy indywidualiści.

Podobny argument – z miejscowej tradycji – bywa wysuwany przeciw szansom na przyjęcie się u Azjatów demokracji. Czy jednak zwolennicy takiej socjologii nie zauważyli, że demokracja przychodzi, siłą rzeczy, po braku demokracji? A dzieje się to o różnym czasie w różnych miejscach. Korea Południowa czy Tajwan dostarczają świadectwa, że ewolucja ku demokracji zachodzi także w krajach azjatyckich. I to nie tyle w wyniku naśladowania Zachodu, co w wyniku przekonywania się na własnej skórze, że demokracja się po prostu lepiej opłaca (niech nikt nie mówi, że Azjaci nie są zdolni tego wykalkulować). Taką lekcją na własnej skórze był przed paru laty azjatycki kryzys finansowy. Zauważono, że nie ustrzegła przed kryzysem tradycyjna tam ponoć postawa kolektywistyczna; natomiast, wśród istotnych jego przyczyn była korupcja gospodarcza, której sprzyjał silny wpływ państwa na gospodarkę i brak demokratycznych mechanizmów kontrolowania polityków. Mądry po szkodzie Japończyk czy Koreańczyk już nie próbuje swoistej drogi azjatyckiej, ale wybiera tę bardziej racjonalną.

3.3. Jak rozpoznać, co jest cywilizacją i jak spełnia to kryterium lista Huntingtona

Pora wyciągnąć zysk poznawczy z proponowanej tu metody definiowania cywilizacji. Przyjąłem, że to, co wszyscy nazywają cywilizacją zachodnią, a oznaczyłem zrazu kryptonimem X, jest naprawdę cywilizacją. I że zasłuży na to określenie nawet wtedy, gdyby inne kandydatury, które czerpać możemy np. z listy Huntingtona (zob. niżej) okazały się kontrowersyjne. Skoro tak, to te same pytania, na które odpowiedziała po swojemu cywilizacja X stawiać możemy innym formacjom. Tam, gdzie odpowie któraś z nich inaczej niż X, ujawni w tym punkcie swoją odrębność cywilizacyjną. Jeśli natomiast pytanie okaże się źle w jakimś przypadku postawione, znaczyć to będzie, że jego założenie, mianowicie to, że adresat pytania stanowi jakąś cywilizację, jest zdaniem fałszywym. To tak, jak gdyby ktoś zapytał krawca "jakie szyjesz buty?". Krawiec nie może na to odpowiedzieć, może tylko sprostować założenie pytania, wyjaśniając "nie jestem szewcem". Jeśli zapytamy jakąś formację np. "jaki jest twój stosunek do wolnego rynku", a ta nie ma żadnego stosunku, to pozostanie sprostować: "nie jestem cywilizacją".

Żeby uzyskać niezbędne grono respondentów, siegnijmy po sławetną listę Huntingtona (uporządkowaną tu alfabetycznie). Wymienia ona następujące cywilizacje.

afrykańska (być może, tego punktu Huntington nie jest pewny)
hinduska
japońska
konfucjańska
latyno-amerykańska
muzułmańska
prawosławna
zachodnia.

W związku z prognozą Huntingtona interesuje nas przede wszystkim świat muzułmański – jako ten, który miałby się zetrzeć z zachodnim. Nim do tego przejdziemy, sięgnijmy porównawczo po inną pozycję, np. konfucjanizm. Wedle kryterium Huntingtona, którego nie przyjmuję, ale użyję, żeby wytestować wewnętrzną spójność jego koncepcji, w każdej cywilizacji istnieje państwo dominujące. Co jest takim państwem dla domniemanej cywilizacji konfucjańskiej? Jeśli nie Taiwan, Singapur etc. (gdzie tu dominacja?), to pozostają Chiny Ludowe. Te jednak doskonale realizują (a przynajmniej czyniły to niedawno) cywilizację komunistyczną (zob. niżej, ustęp 3.4). Ta z konfucjanizmem nic nie ma wspólnego. Sam zaś konfucjanizm nie jest cywilizacją w przyjętym tu rozumieniu, bo nie ma stanowiska choćby w sprawie uprawiania nauki, ani wpływu na ten proces (jak ma np. komunizm), czy w sprawie wolnego rynku (tu także komunizmowi nie brakuje zdecydowanej i aktywnej postawy).

Każdy inny punkt z listy Huntingtona też prowokuje do komentarzy, w których nie da się uniknąć momentu satyrycznego. Oto mamy zagadkę: jakie było państwo dominujące w cywilizacji prawosławnej od roku 1917 do lat 90tych? Odpowiedź: państwo, w którym obowiązywał naukowy ateizm (jak by go ożenić z prawosławiem, musi się martwić autor teorii). Nie ma dziś kłopotów z państwem dominującym w cywilizacji hinduskiej, bo sama nazwa daje odpowiedź. Ale co nim było, gdy Indie nie były samodzielnym państwem? I pytanie jeszcze poważniejsze: czy to hinduizmowi zawdzięczają Hindusi swój kolosalny wkład w cywilizację, którym było z bogaceniem zbioru liczb o zero?

Przejdźmy do sedna rzeczy czyli Islamu. Czy Allah gniewa się na swego wyznawcę, który będąc królem dopuszcza w swym państwie wolny rynek? Chyba nie, skoro wiernymi jego sługami są królowie Arabii Saudyjskiej, a nie są też potępiani szejkwie naftowi. A czy gniewałby się na dyktatora chcącego zaprowadzić socjalizm? Też chyba nie, skoro poważaniem uczonych znawców Koranu cieszy się pułkownik Kaddafi. Jest więc Islam w tej kwestii neutralny.

Nie jest też, jako Islam, wrogiem świeckiej nauki, skoro przed paru wiekami rozkwitała ona w jego łonie, ale i nie zobowiązuje do jej uprawiania, z czego korzystali pobożni Talibowie. Co jest więc w tych punktach charakterystyczne dla tzw. cwywilizacji Islamu? Jeśli w tak żywotnych sprawach nie ma on stanowiska i nie kształtuje rzeczywistości, to nie nadaje się na projekt cywilizacyjny, nawet jeśli w niektórych (ale tylko niektórych) sprawach, np. w kwestii tolerancji, jest oponentem cywilizacji liberalnej.

Potknięcia myślowe Huntingtona biorą się z braku operacjonalizacji pojęć. Gdy mówi on np. "konfucjanizm", nie stara się nawet o przyporządkowanie do miejsca i czasu, co byłoby stosunkowo najłatwiejsze i z miejsca oszczędziłoby niektórych kłopotów. Okazuje się, że co bywa dobrą receptą na sukces publicystyczny, nie jest sukcesem naukowym, nie sprzyja pożytkowi poznawczemu.

3.4. Jak powstawała w Europie cywilizacja liberalna, lecz także antyliberalna

Jak doszło do tego, że Europa przejąwszy dziedzictwo antyku powstałe w wielkiej mierze na Bliskim Wschodzie stopiła je z własnym doświadczeniem historycznym i wytworzyła cywilizację liberalną dysponowaną do uniwersalności? To długa historia. Dobrym po niej przewodnikiem jest F. Guizot

(1787-1874) *L'Histoire de la civilisation en Europe et en France*. Pisze tam Guizot, jak zbawienna dla wytworzenia się w Europie sfery wolności jednostki była wielowiekowa rywalizacja władzy świeckiej i duchownej, a także wciąż rosnące znaczenie mieszczaństwa. To drugie ma zapewne związek ze szczupłością geograficznego obszaru Europy, w połączeniu z korzystnymi warunkami klimatycznymi oraz dostępnością dróg morskich, co wszystko razem wybitnie sprzyjało aktywności handlowej. Dzięki walce cesarstwa z papieżem dysydenci w sprawach nauki, jak Ockham, mogli się chronić na dworze cesarskim. Dzięki zaś sile mieszczaństwa, *Discorsi* Galileusza doczekały się druku (Leida, 1638) mimo długiego ramienia Inkwizycji, gdyż nie sięgało ono do zamożnych drukarzy niderlandzkich.

Czy taki bieg dziejów upoważnia do tego, by stawiać znak równości między cywilizacją liberalną i cywilizacją projektowaną przez ludzi Zachodu? Pytanie jest o tyle retoryczne, że nawet wiedza szkolna wystarcza do odpowiedzi przeczącej. O tyle jednak potrzebne, że ta wiedza nie zawsze się przebija przez warstwę sloganowej apoteozy Zachodu.

Jeśli punkty 1-5 przetworzymy na ich zaprzeczenia, powstanie doskonały negatyw cywilizacji liberalnej – cywilizacja antyliberalna. Najpełniejszy jej projekt i zarazem próba realizacji to cywilizacja komunistyczna. Wymyślono ją przed półtora w samym centrum Europy. Projekt nazistowski, też powstały w środku Europy był o tyle mniej totalny, że zostawił pewne elementy wolnego rynku; mniej on daje przez to materiału do refleksji, a przy tym trwał krócej i padł w wyniku przegranej wojny, trudniej więc w nim wychwycić wewnętrzne załączki klęski.

Cywilizacja komunistyczna natomiast załamała się w wyniku naturalnej ewolucji nie zakłóconej interwencją z zewnątrz, można więc na jej losach prześledzić, jak utopia antyliberalna prowadzi do stopniowego obumierania żywej tkanki w gospodarce, nauce, kulturze, wreszcie do osłabienia militarnego i uwiędnięcia władzy politycznej. Jest to jeszcze jeden argument za globalnym przeznaczeniem cywilizacji liberalnej: jeśli niesie ona rozwój, a jej niedostatek skutkuje regresem, to prędzej czy później stanie się ona rzeczywistością uniwersalną.

Skoro Zachód wyhodował w samym swym wnętrzu cywilizację antyliberalną, to nie jest prawdą, że zachodniość jest warunkiem wystarczającym cywilizacji liberalnej. Nie jest też zachodniość jej warunkiem koniecznym, skoro przyjmuje się ta cywilizacja na wszystkich kontynentach.

Ten podwójny kontrprzykład wspiera tezę, która jest ukryta w tytule eseju. Tezę, że przeznaczeniem cywilizacji liberalnej jest uniwersalność. I to mogłaby być końcowa pointa, gdyby nie potrzeba usprawiedliwienia, dlaczego nie było tu ani słowa o stosunku tej cywilizacji do Chrześcijaństwa zachodniego. Temat ten sam się narzuca, skoro doktryny chrześcijańskie, a zwłaszcza katolicka tak zdecydowanie odcinają się od liberalizmu, w ten sposób lokując się w dziejach Europy raczej po stronie nurtu antyliberalnego.

Powodem tego poniekąd jest kolosalna złożoność problemu. Zasługuje on na podjęcie w osobnym studium. Obecny esej przygotowuje dla niego grunt kreśląc szkic do portretu jednej ze stron tej historycznej epopei. Ścierają się w niej instytucje kościelne i idee wolnościowe, te drugie czerpiące często z Ewangelii (co podkreślał Hegel, a w nowszym czasie Popper), będąc zarazem tępiące przez oficjalnych tejże Ewangelii rzeczników.

Jest jeszcze jedna płaszczyzna napięć między liberalizmem i Chrześcijaństwem. Liberalizm jest swoistym manifestem wiary w opatrność, czy to rozumianą dosłownie w duchu religijnym, jak w pojęciu *niewidzialnej ręki* Adama Smitha, czy w duchu ewolucjonistycznym Friedricha Hayeka z jego ideą samorodnego porządku. Oczywiście, w kościołach spotykamy się często z emblematem oka Opatrzności, ale praktyczna jego interpretacja jest taka, że owa Opatrzność nie działa bezpośrednio w historii lecz za pośrednictwem Urzędu, który poucza ludzkość, jak się prowadzić, jak życie społeczne urządzać według danych odgórnie instrukcji. Wiara liberalna zostawia wolną rękę (tę niewidzialną) samej opatrności, i w tym jest wielce zapalny punkt sporu; rzecz bowiem idzie o

rację bytu owych pośredników, jest więc dla nich sprawą "być albo nie być" (może sprawy ułożą się inaczej w jakimś Chrześcijaństwie przyszłości).

Tych parę słów o problemach będących do podjęcia powinno ukazać, dlaczego złożoność zagadnienia nobilituje je do tematu osobnej gruntownej rozprawy.